

Wolne Ścieżki

rozmowy na koniec dnia

transkrypcja podcastu



odcinek 5: Zosia LS

Życie w kamperze
albo „nagą pupą na mchu”

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



Dofinansowano ze środków
Narodowego Centrum Kultury
w ramach programu
„Kultura w sieci”



fot. Kaja Kwaśniewska

„Cześć. Szukam twórczych ludzi, którzy żyją blisko natury. Znasz kogoś takiego?”

W ostatnich miesiącach to pytanie zadawałam wiele razy, bo jako reporterka byłam po prostu zmęczona tematami i historiami, które dominują w mediach.

Dlatego szukałam opowieści, które nie tylko mi dadzą ukojenie.

I tak dotarłam do odległych zakątków Polski, w których żyją niezwykli ludzie. Opowiedzieli mi, jakie drogi doprowadziły ich do tych miejsc i jak inspiruje ich przyroda.

Zapraszam cię w tę dźwiękową, niespieszną podróż z podcastem Wolne Ścieżki.

Martyna Wojtkowska

Z.LS.

Jest 9 lipca, a ja stoję właśnie na przepięknej dzikiej łące w Karkonoszach.

Martyna Wojtkowska

Odcinek 5: Życie w kamperze albo „nagą pupą na mchu”

Dzisiaj jest 10 lipca, jestem w Rudawach Janowickich.

M.W.

Do tej pory w podróżach Wolnych Ścieżek cel był jasny, bo zawsze zmierzaliśmy do określonego miejsca na mapie - konkretnych współrzędnych geograficznych, ale tym razem sytuacja nieco się skomplikowała. Bohaterka tego odcinka żyje w kamperze i cały czas się przemieszcza, ponieważ robi zdjęcia w różnych częściach Polski.

Z.LS.

Jeśli w jednym miejscu mi się nie spodoba, to mogę następnego dnia wyjechać. Jeśli w czymś się gdzieś zakocham, to mogę zostać tam 3-4 dni. Gdzie chcę - tam jestem, kiedy chcę - tam jestem.

M.W.

Dlatego trudno było nam ustalić spotkanie, choćby z dwudniowym wyprzedzeniem. Ale w końcu udało się i dzięki temu Zosia Lenczewska-Samotyj opowie nam jak to się stało, że zamiast realizacji swojego planu „pójść na studia”, wybrała rzeczywistość cyfrowej nomadki. I jak dzięki temu nauczyła się fotografować nagość w naturze. Ale po kolei...

Jest 11 lipca. Jestem w Dolinie Bystrzycy.

M.W.

Tu śpisz, tu żyjesz, tu gotujesz, tu prowadzisz.

Z.LS.

Tutaj pracuję, tutaj jestem z psami, czytam, piszę i żyję na co dzień. (pukanie do drzwi)

M.W.

I co - wtedy serce bije Ci mocniej?

Z.LS.

I wtedy moje psy zaczynają szczekać najczęściej. Wtedy mówię sobie - Mm, gość! Zapraszam serdecznie.

M.W.

No to dzięki!

To jest 8 metrów kwadratowych?

Z.LS.

Tak mniej więcej.

M.W.

No to powiedz jak wyglądała przeprowadzka do 8 metrów kwadratowych?

Z.LS.

Wiesz co, miałam to szczęście, że ja jeździłam dość dużo wcześniej. Nawet nie podróżowałam, a przeprowadzałam się bardzo dużo i to uczy człowieka, że nie potrzebujesz wielu rzeczy. W zasadzie jak się do niego wprowadziłam, to wiedziałam, że chcę mieć takie top of the top. Później weszłam do tego kampera - moja mama jest mistrzem upychania rzeczy gdzie już nie ma miejsca - mówię: „Mamo, jest problem”. „Jaki?”. „Mam dużo plakatów, nie mam miejsca”. „Zocha, to się ogarnie”. I faktycznie gdzieś tam powolutku trochę na zasadzie puzzli, żeby to wszystko się zmieściło, ale się udało.

M.W.

Jak to wygląda - czy twoje życie jest... czy masz takie poczucie, że w stu procentach twoje życie już jest w kamperze.

12 lipca - jestem nad Wartą, niedaleko Poznania.

Z.LS.

Moje życie w stu procentach jest w kamperze, natomiast mam to szczęście, że mój stary pokój u mojej mamy w domu na strychu w tym momencie nie jest użytkowany. I ja sobie tam trzymam po prostu swoje przedmioty, które czekają na dom, który będzie za 10 lat.

M.W.

Ah, czyli są plany, że za 10 lat dom.

Z.LS.

Znaczący jestem zadaniowcem, tak? Ja sobie powiedziałam, że Nepal za 2 lata, kamperem w tym roku, Nepal za 2 lata. Później - zobaczymy, po czym za 10 lat dom na Podkarpaciu lub na Dolnym Śląsku.

M.W.

To zaskakujące w momencie jak myślisz sobie, że to jest taki styl życia - chwytaj dzień, nie wiadomo co będzie jutro, a z drugiej strony mówisz, że masz plany na kolejne 10 lat.

Z.LS.

Ja zawsze mówiłam, że trzeba chodzić z głową wysoko w chmurach, ale twardo stąpać po ziemi. A przy tym mam wrażenie, że - bo ten dom, to nie będzie tak, że ja za 10 lat wybuduje dom czy kupię dom, raczej kupię i będę w nim mieszkać. To będzie takie moje, moje miejsce, w którym będę mogła mieć swoje rzeczy, w którym jak nie będę podróżować, to będę mogła się zaszyć już przed wszystkimi i sobie być u siebie w drewnianym domku bez płotów gdzieś w górach. I myślę, że to daje takie ogromne poczucie też bezpieczeństwa, takiego spokoju, że jednak jest to swoje miejsce, które jakoś cię uziemia w tym świecie. Które pozwala Tobie wiedzieć, że okej: mogę zawsze wyjechać, ale też zawsze mam dokąd wracać i wracam do siebie, a nie do kogoś.

M.W.

Właściwie wprowadzenie po Twoim domu chciałabym zacząć od tego hasła, które jest zapisane: „Życiowa droga. Kochaj się. Zosia LS”.

Z.LS.

To są trzy miejsca w sieci, albo trzy miejsca, które są dla mnie bardzo ważne. „Życiowa droga”, to jest blog, który prowadzę bardzo chaotycznie. „Kochaj się”, to jest fotografia, którą zajmuję się na co dzień, która jest prowadzona zupełnie niechaotycznie, którą żyję i uwielbiam ją całym sercem. A Zosia LS to ja - człowiek, który za tym wszystkim stoi. To są naklejki bardzo bardzo świeżutkie, bo ja je robiłam tydzień temu? Tak, tydzień temu naklejaliśmy te naklejki po to, żeby w razie gdyby ktoś zobaczył starego kampera, na przykład z psem za kierownicą, bo mnie gdzieś nie ma - moje psy uwielbiają siedzieć za kierownicą - żeby mógł mnie znaleźć, po prostu.

M.W.

Powiedziałas, że to ma być drewniany domek bez płotu - ten brak płotu jest ważny?

Z.LS.

Tak.

M.W.

Dlaczego?

Z.LS.

Oglądałaś Pokot?

M.W.

Tak.

Z.LS.

To jest jeden z dwóch ukochanych filmów i pamiętam ten dom, w którym mieszkała pani Duszejko - ona mieszkała w drewnianym

domu na łąkach, na wzgórzu z widokiem na góry, bez plotu. Dla mnie to jest taki synonim, że ja postawiłam dom, ale w ogóle nie zagrabiłam tej ziemi. A może zagrabiłam ją w jakimś stopniu, ale nie odgrodziłam sobie tego, że jestem tak bardzo bardzo z tą naturą jednak powiązana, związana i z szacunkiem do niej podchodzę. I jestem z nią w takim bardzo bliskim kontakcie.

M.W.

To opowiadaj o rzeczach, które się tutaj znalazły, bo one wszystkie same w sobie są ciekawe.

Z.LS.

Wyglądasz kwitnąco. Wystarczy, że jesteś. Jesteś cudem - to są plakaty z takimi bardzo podnoszącymi na duchu napisami, bo uważam, że trzeba sobie w życiu mówić miłe rzeczy - i sobie, i innym. Jest tutaj bardzo dużo dzieł rękodzielników polskich, a w zasadzie rękodzielniczek z całej Polski. Tamborki, makramy, łapacze snów i też prezent mojej przyjaciółki - „Zawsze jestem wszędzie”. Dostałam to od niej na Boże Narodzenie w ubiegłym roku.

M.W.

I to jest jej taka diagnoza Ciebie?

Z.LS.

Generalnie tak, to było na miesiąc zanim kupiłam kampera i stwierdziła „Zocha, masz dobrą wróżbę”. Więc dostałam i jest.

M.W.

A czy podobnie było z kamperem - czy zaczęło się to właśnie od takiej jasnej wizji jak to będzie wyglądało za chwilę w twoim życiu?

Z.LS.

Pierwsze myśli pojawiły się w liceum, myślę gdzieś tak około liceum, na pewno. Byłam wtedy w Londynie w pracy i jeździłam później na stopa po Anglii i tam na pewno najpierw na stopa parka, właśnie kamperem starym, a później gdzieś na

absolutnym odludziu nagle minął mnie T2. To jest transporter, ten taki stary ogórek, tak pięknie wyglądał, z dwójką takich hipisów jak z obrazka, no WOW. I chyba od tego się zaczęło, że to jest super sposób na życie, na bycie.

M.W.

Wiesz czego chcesz. I co się dzieje potem?

Z.LS.

A potem zakasa się rękawy.

M.W.

Pojawiło się też słowo „kasa” w międzyczasie. To jaki był cel finansowy, ile musiałas zebrać? Czy wiedziałas w ogóle?

Z.LS.

Patrzyłam na ogłoszenie mniej więcej w jakiej kwocie można dostać kampera i sobie założyłam, że wydam 30 tysięcy. Wydałam ciut więcej. Miałam odłożone jakieś pieniądze, ale to nie było wystarczające. I wiedziałam, że jeśli będę chciała te pieniądze odłożyć w Polsce, no to spokojnie jeszcze z rok, dwa lata musiałabym sobie to wszystko ogarniać. Tak, żeby móc wyruszyć, mieć z czego żyć, jakoś to ogarnąć wszystko, do kupy połączyć. I wyjechałam do Norwegii. Dziewczyna u której mieszkałam miała znajomą pracującą w fabryce rybnej. W miejscu, które zupełnie odległe od mojego światopoglądu, podejścia do życia, świata, moralności, etyki i wszystkiego innego. I bardzo się biłam z myślami. Ale to był jedyny raz - pierwsze raz w życiu - w którym ten mój odwieczny idealista przegrał z realistą, bo idealista mówił, że nie wolno, że generalnie są granice, których się nie przekracza. Podjęłam tę pracę i pracowałam tam cztery i pół miesiąca.

Dzisiaj jest 13. lipca, godzina 12:20. Jestem na granicy województw wielkopolskiego i zachodnio-pomorskiego. Przyjechałam do mojej mamy, do lasu na 2 dni i cieszę się tym, co jest dookoła.

Wcześniej byłam wychowywana w taki sposób, że ja od dziecka słyszałam, że mam działać, mam robić to, co czuję, że nie ma w tym nic złego, że nawet jak się potknę, to wstanę, nawet jak popełnię błąd, to to będzie najlepsza dla mnie nauka. Nigdy mi nie mówiono... nigdy moja mama mi nie mówiła nawet nie, że „Ci się nie uda”, ale „uważaj”. Nie, ona powiedziała „Dobra, jak się potkniesz, to się potkniesz, to Cię poskładam jak trzeba będzie i pójdziesz dalej”.

M.W.

No właśnie, a propos tego co blokuje - myślę sobie na przykład o tej alternatywnej powszechnej ścieżce - ludzie idą do szkoły, kończą liceum, idą na studia. I myślisz sobie czasami, na przykład, a co by było gdybym poszła na studia?

Z.LS.

Ja byłam jedyną osobą w pewnym momencie w liceum w pierwszej klasie na 35 osób, która wiedziała jaki kierunek studiów wybierze i gdzie pójdzie na studia. Byłam jedyną osobą, która doskonale wiedziała o co jej chodzi.

M.W.

No tak, bo przecież Ty wszystko planujesz.

Z.LS.

...która miała bardzo wysokie oceny. I w 3. klasie stwierdziła, że już rzucam szkołę, bo mi to nie jest potrzebne specjalnie do szczęścia.

To był czas, w którym ja wróciłam po mieszkaniu w Anglii przez chwilę i po podróżowaniu po Wielkiej Brytanii po 3 miesiącach. Miałam wtedy 18 lat, 3 miesiące spędziłam sama w obcym kraju, gdzie był taki moment, w którym nagle po miesiącu straciłam mieszkanie, musiałam sobie to mieszkanie w ciągu tygodnia ogarnąć, sama nie znając nikogo na miejscu. Pracę musiałam sobie znaleźć, bo okazało się, że ta załatwiona wcale

nie jest taka hop siup gdzieś tam. Później przez 3-4 tygodnie podróżowałam. Nauczyłam się dużej odpowiedzialności, samodzielności, ale też wolności, takiej wolności, w której można decydować o sobie i jechać gdzie chcesz, kiedy chcesz. Właśnie w Londynie znalazłam taką piękną kartkę pocztową z napisem „Once you make a decision, the whole universe conspires to make it happen” i to mi bardzo w życiu pomogło.

M.W.

Trzeba tak uważać na co się patrzy, co?

Z.LS.

(śmiech) A świat daje zawsze drogowskazy.

Więc to był pierwszy powód, a drugim powodem było to bardziej przyziemnie: całe liceum i kawałek gimnazjum zmagalam się z zaburzeniami odżywiania, takimi w tamtym okresie dość mocnymi. Miałam w sobie czarną dziurę gdzieś tam z czasów licealnych. Mimo takiej mojej ogromnej niezależności i jednak samodzielnego myślenia, to jednak wciąż człowiek taki samodzielnie myślący dostaje przekaz, że dobrze jest dobrze wyglądać, bo to jest ważne. I pamiętam, zastanawiałam się wtedy dość poważnie, ponieważ byłam pod ścianą zaszczuta. Nie wiedziałam w którą stronę w ogóle mam iść i co mam zrobić, bo nie do końca wiedziałam jakie jest wyjście z tej sytuacji. Bo nie byłam na tyle silna, żeby z tego wyjść, więc stwierdziłam „OK, chyba wolę zadbać o swoją głowę i swoją psychikę” i dać sobie przestrzeń do tego, żeby wyzdrowieć, żeby skupić się na sobie, dojść do siebie i zadbać o siebie, bo tą maturę zdam zawsze. Jeśli będę musiała kiedyś zdać, to po prostu ją kiedyś zdam. A w tamtym momencie myślę że gdybym została w szkole, to mogło by się dla mnie bardzo źle skończyć.

M.W.

Ciężko się nawiguje taką furą?

Z.LS.

Nie, on jest bardzo zwrotny na szczęście i nawet po 4 miesiącach zdążyłam się przyzwyczać do braku wspomagania. I bardzo mądry, zaprzyjaźniony mechanik powiedział „Zośka, ja Tobie założę kamerę cofania”, co było genialnym pomysłem.

M.W.

A gdzie masz tę kamerę?

Z.LS.

O tutaj, zaraz zobaczysz.

M.W.

To wtedy się zaczęło - historia z kamperem ciąg dalszy? Czy wtedy się zaczęła fotografia?

Z.LS.

To był taki moment, w którym nie do końca wiedziałam w którą stronę iść, a wtedy już kupiłem aparat - jakoś tak na przelomie tego czasu rzucenia szkoły, wyjechania do Anglii. Kupiłam aparat, zaczęłam robić zdjęcia. Bardzo się w to wkręciłam.

M.W.

Czyli on na początku miał jakoś po prostu być takim...

Z.LS.

Na początku miał służyć do mojego bloga podróżniczego, natomiast gdy wróciłam do Polski po tych paru miesiącach czułam, że już mi czegoś brakuje, że mi za mało, że chciałabym z tym aparatem zrobić coś więcej. I dokupiłam pierwszy obiektyw stałogniskowy, portretówkę. I sobie myślę - dobra, skoro to jest obiektyw do portretów, to może zrobię portrety, żeby zobaczyć jak to w ogóle działa. Więc zaprosiłam moje dwie znajome na zdjęcia. Zrobiłam dwie sesje i okazało się, że te zdjęcia naprawdę dobrze wychodzą i naprawdę mają jakieś ręce i nogi. I znowu - siedziałam z moją mamą, bo wtedy pomieszkiwałam trochę u mamy i mama mówi „Zocha, może byś poszła w stronę

fotografii, żeby coś ze sobą zrobić, jakoś się czymś zająć” i faktycznie tak postanowiłam. Napisałam na jednej z grup na facebooku, że szukam dziewczyn, które będą chętne na sesje do portfolio, umówiliśmy się. Pamiętam - zrobiłam trzynaście sesji, to było na początku czerwca. Stworzyłam stronę internetową. I napisałam na tej stronie czemu one są piękne. Nie dość, że robiłam im zdjęcia, to jeszcze chciałam napisać co jest w nich pięknego. Nie chciałam pisać o wyglądzie, tylko o tym co w nich jako człowieku jest piękne. A w tym samym czasie dostałam od tych dziewczyn, które fotografowałam, wiadomości „Zocha - to mi w jakiś sposób pomogło spojrzeć na siebie inaczej. To mi coś pokazało, to zmieniło stosunek do ciała albo oswoiło ze zdjęciami”. Pomyślałam - dobra, skoro to działa tak, jak działa, to ja pójdę w tą stronę.

Mówiąc nieładnie mam wrażenie, że wstrzeliłam się w niszę, gdzie to był moment, w którym w społeczeństwie rośnie cały czas od tych 3 lat coraz większa potrzeba, nie u każdego, ale właśnie żeby być... żeby ktoś pokazał, że ja nie muszę ze sobą nic, żeby to mnie mogło uspokoić, ukoić i po prostu będę. I wtedy przyszłam ja i powiedziałam, że możesz być, a ja pokażę tobie, nawet nie światu, a tobie, że ty jesteś piękna taka jak jesteś, że nie musisz z tymi filtrami, czy z tymi katorżniczymi ćwiczeniami, czy z tą dietą w ogóle. Że to nie jest potrzebne.

M.W.

A powiedz jak jedziecie to ty jesteś za kierownicą, a gdzie są psice?

Z.LS.

Wanda najczęściej siedzi tutaj na kanapie i kładzie... opiera się pyskiem na oparciu i kładzie mi nos zawsze na ramieniu i tak podróżuje. Nie mogę jej dotykać, bo ona nie lubi jak się ją głaszczcze w takich momentach, ale ona sobie wtedy jedzie i podróżuje. A Amelia albo leży po drugiej stronie, na drugim moim braku trzyma nos, albo siedzi tutaj gdzie teraz, u siebie na łóżku.

M.W.

A to jest jej łóżko?

Z.LS.

To jest jej miejsce, tak. Ona tutaj rezyduje najczęściej.

M.W.

To wszystko o czym mówiłaś: Twoje zdjęcia kobiet. Fotografujesz je takimi jakimi one są, to wszystko jest projekt Kochaj się, projekt fotograficzny, ale on ewoluował chyba w pewien sposób. Bo zastanawiam się, bo pojawiły się też akty, to jest zawsze jakiś taki, wyobrażam sobie, kolejny krok na drodze fotografa.

Z.LS.

Tak było, bo ja na początku robiłam zdjęcia tylko portretowe. I to najczęściej umawiałam się gdzieś w mieście, żeby to było łatwe, żeby to było spontaniczne, naturalne i te sesje były super i te zdjęcia były super, ale później... dziewczyny u mnie na sesjach nie pozuja, ja im pozwalam po prostu być, ja sobie wylapię moment, który ja chcę uchwycić, ten uśmiech o który mi chodzi, tą mimikę, ten gest, o który mi chodzi, taką prawdziwość, autentyczność.

M.W.

Ale poczekaj, poczekaj - jak to się dzieje krok po kroku - czy ty najpierw się spotykasz i najpierw gadacie czy...

Z.LS.

Spotykam się, gadamy i ja w tym czasie robię zdjęcia. Te spotkania trwają około 1,5-2 godzin. Rozmawiamy, chodzimy, spacerujemy i niekiedy powiem - usiądź sobie tutaj, czy stań, natomiast zawsze mówię do dziewczyn „czy ty chcesz na mnie patrzeć czy nie to jest twoje, czy ty się chcesz uśmiechać czy nie to jest twoje”. Ja proszę tylko o proste plecy, bo prostu dużo ładniej to wygląda,

estetyczniej, a cała reszta wypływa naturalnie.

Więc pierwotnie były to porterty. Po czasie zaczęły pojawiać się akty, ale u dziewczyn w domach, bo ja też zawsze wychodziłam z założenia, że w swojej przestrzeni będziesz czuła się najbezpieczniej, najbardziej u siebie, najbardziej swobodnie. I akty zaczęły mi pokazywać, że cały czas dziewczyny są naturalne, są często niepomalowane, są takie zwyczajne, bo to z takiej zwyczajnej rozmowy te zdjęcia powstają. Ale akty są większym procesem twórczym, a mniej zdaje się na przypadek. To znaczy, że jednak akt mam w głowie, kadr, który chcę uchwycić i mniej więcej staram się do tego dążyć. Jest dużo mniej przypadkowości, ponieważ też bardzo dużo dziewczyn mówi mi „Okej, z jednej strony mam być naturalna, z drugiej powiedz mi cokolwiek, bo ja nie wiem, po prostu nie wiem, więc pomóż mi się w tym świecie, w tym ciele nawet swoim odnaleźć, żeby to wyglądało”.

M.W.

No i też podejrzewam, że dla dziewczyny, kobiety, która nie jest profesjonalną modelką. W ogóle, pierwszy krok rozebrać się przed kimś, kogo przed chwilą poznałaś, może być trudne, a po drugie - no co ze sobą zrobić?

Z.LS.

Tak, i w tym momencie dobrze jest właśnie powiedzieć zrób to albo zrób tamto. Ja zawsze zagaduję, ja się śmieję, ja staram się, żeby to było takie spotkanie bardzo kumpelskie i właśnie dlatego że te akty pokazały mi właśnie, że jest to cały czas super dla dziewczyny, bo jest to naturalne, ale też mogę tam taki delikatny swój akcent zostawić. To te akty tak sobie zaczęłam znowu. Myślałam super by było, gdyby te akty - było ich więcej, żeby były jakoś tak bardziej.

Jest 13 sierpnia, jestem pod Łodzią. Jestem po spotkaniu z ludźmi, których nigdy wcześniej nie widziałam, którzy okazali się być wspaniałymi ludźmi. Wokół mnie szumi

las, kwitną łąki. I jest absolutnie magicznie i to jest ogromna wartość móc być obok miasta, ale w absolutnej zieleń.

No i tak się wydarzyło, że w tym roku powstały pierwsze akty w naturze, w lesie, na Podkarpaciu. I miałam możliwość publikacji, bo ja też zawsze mówię, że nie publikuję niczego bez twojej zgody. Ja nie mam tak, że jeśli zrobiłam tobie zdjęcia, to mam prawo do Twojego wizurenku, ciała, żeby cokolwiek z tym robić, więc dostałam zgodę na publikację tych zdjęć i nagle okazało się, że znowu jest to rzecz, która człowieka przyciąga i chce, bo mało kiedy możemy być nago, jesteśmy nago w naturze. To jest chyba najbardziej naturalna rzecz na świecie, najbardziej pierwotna, żeby być nagim w naturze, a w zasadzie...

M.W.

Komu się to zdarza?

Z.LS.

I gdzie?

Bardzo często jak robimy zdjęcia teraz to słyszę „Jejku, chyba spełnia się moje marzenie, bo ja zawsze chciałam siedzieć nagą pupą na mchu. Albo leżeć na szyszkach, albo wiesz - przytulić się nago do drzewa, albo chodzić na boso po lesie i po górach. To jest takie bardzo spójne.

M.W.

Czyli co, dziewczyny zaczęły się odzywać do ciebie po tych zdjęciach pierwszych z Podkarpacia, które opublikowałaś i zaczęło się?

Z.LS.

I zaczęło się.

Bardzo dużo dziewczyn, które do mnie przychodzi, zмага się bądź zmagalo się z zaburzeniami odżywiania, więc chcą na to ciało

spojrzeć inaczej. Dużo dziewczyn mówi, że chciałyby właśnie pokochać czy spojrzeć na nie z taką dobrocią i szacunkiem, ale niekiedy też słyszę, że wzbudzam zaufanie i zawsze marzyły o aktach, ale nigdy nie czuły, że to jest ten człowiek, a teraz poczuły i przyszły, bo chciały sobie zrobić prezent. Często się śmieję, że mam taki zawód - prezent. Jak przychodzą do mnie dziewczyny: „bo miałam urodziny albo imieniny i generalnie to chciałam przyjść na sesję”

M.W.

I same sobie?

Z.LS.

I same sobie robią taki prezent, to jest przepiękne. Ale też właśnie, żeby oswoić ciało, żeby oswoić nagość, czasem żeby zrobić coś szalonego. I często słyszę, że te akty są takie dobre, bo są takie zwyczajne. Przeważnie jak słyszy się hasło „akt”, to myślisz sobie, że te zdjęcia będą wyuzdane, a tutaj kiedyś ktoś mi tak pięknie powiedział, znaczy dziewczyna, z którą byłam na sesji, powiedziała „Wiesz, jak się patrzy na te zdjęcia, to tak naprawdę, to czy ta dziewczyna ma ubrania czy nie ma znaczenia, bo tam chodzi o emocje, o uczucia, o oczy, a to ciało które tam jest: ono po prostu jest i jest jak najbardziej na miejscu.

M.W.

Masz porównanie do robienia aktów w mieszkaniach, w zamknięciu i w naturze. Na czym polega różnica dla ciebie?

Z.LS.

No to jest piękniejsze. I odnoszę takie wrażenie, że wracamy wtedy do domu, że tak po prostu jesteśmy u siebie, że gdy jesteśmy nago w tym lesie, na tej łące czy pływamy w tym jeziorze, to jesteśmy tak w pełni z tą naturą. Że wróciliśmy do tych pierwotnych naszych, nawet nie chcę mówić, instynktów, ale zachowań, od których odbiegliśmy i zamknęliśmy się przed którymi... które wydają się

w naszym społeczeństwie czymś złym, albo czymś niebezpiecznym, czymś dziwnym. Bardzo spaczony obraz mamy w ogóle nagości, podejście do natury, mam wrażenie, w świecie i bycia nagim w naturze na przykład.

Ja nigdy nie narzucam tempa. Ja zawsze staram się, żeby... jeśli dziewczyna, bo niekiedy tak się zdarza - mija 5 minut, mówi „Dobra, działamy”. I faktycznie działamy, ale jest niekiedy tak, że dopiero po godzinie te ubrania spadają i widać - to jest piękne - móc obserwować jak rzeczywiście człowiek się rozluźnia i najpierw jest troszeczkę skrępowany, trochę nie wie co ze sobą zrobić, a później już wie lub chce coś jakoś inaczej stanąć, gdzieś się położyć, gdzieś usiąść, to też czuje się tak bardzo swobodnie w tej naturze. Na przykład dziewczyny idą i dotykają kory drzew albo przytulają policzek gdzieś do liści. Cudowne jest to, że nie kremują się swoją na przykład obecnością i czerpią z tego bycia w naturze tak w stu procentach.

M.W.

Masz plan na to, co za 10 lat: domek na Podkarpaciu. Ale powiedz mi jak jest teraz - Twoje doświadczenia z jazdy kamperem po Polsce - co Ci dały, jakie masz spostrzeżenia, obserwacje?

Z.LS.

Te cztery miesiące dały mi taką ogromną miłość i pasję do natury, i takie ogromne z nią właśnie połączenie, że nie trzeba mi nic więcej. Nauczyłam się ogromnego spokoju, takiej prostoty, takiego bardzo prostego życia z minimalną ilością rzeczy, bodźców. Oduczyłam się słuchania muzyki.

M.W.

Jak to?

Z.LS.

No nauczyłam się, że piękna muzyka to jest cisza. Kiedy po prostu nic nigdzie, nic nie ma.

M.W.

Czyli tak: woda ciepła - jest. Ogrzewanie - jest.

Z.LS.

Prysznic - jest.

M.W.

Biuro, sypialnia, kuchnia, jadalnia, miejsce dla gości. To którego nie używasz po prostu.

Z.LS.

(śmiech)

M.W.

Czego Ci brakuje?

Z.LS.

Niczego. Tak jak nad tym głębiej się zastanowić, to niczego tak naprawdę. Gdy muszę przeprać rzeczy, to piórę w misce. Gdy.. zaczynam wymyślać na siłę - nie, niczego mi nie brakuje. Jest wszystko.

M.W.

A zdarza Ci się tęsknić za ludźmi?

Z.LS.

Nie.

M.W.

Może za wcześnie pytam o to. A powiedz czy ta droga, którą wybrałaś sobie w życiu na teraz - czy to jest trudna droga?

Z.LS.

Dla mnie nie, ponieważ ja zawsze kochałam drogę, ja zawsze kochałam być w podróży, ja zawsze chciałam wolności, więc tutaj mam i drogę, i wolność, ale jestem też...

M.W.

A na czym ta wolność polega?

Z.LS.

Na wszystkim. Przede wszystkim pracuję robiąc co kocham. Mam swoją firmę, więc na mam nad sobą kogoś kto mi powie zrób to, zrób tamto. Z drugiej strony gdzie zaparkuje tam mam dom. Na ile chcę zostać, na tyle zostaję. Udało mi się uciec troszeczkę od takiego myślenia systemowego, więc nie żyję w schematach, nie żyję w ramach - to jest ta wolność. Myślę, że dla bardzo wielu osób problemem byłaby samotność, bo jednak jestem sama, ale z drugiej strony mam psice, które mi w zupełności wystarczają. Przy tym ja zawsze świetnie czułam się w swojej obecności i nie potrzebowałam specjalnie bardzo dużej interakcji z innymi. I myślę, że to mógłby być największy problem, natomiast dla mnie on też nie jest problemem. Ja w zasadzie w tym momencie nie widzę minusów tego życia żadnych.

Dzisiaj jest 18, a może już raczej 19 sierpnia.

M.W.

A twoja artystyczna droga - w jakim miejscu jesteś teraz i czego byś jeszcze chciała na tej drodze?

Z.LS.

Chciałabym się coraz bardziej rozwijać fotograficznie. Chciałabym iść w tą stronę coraz

mocniej, żeby tych aktów było coraz więcej, żeby one były coraz piękniejsze.

Pokazać więcej światu, że jestem, że robię to co robię. Żeby ten świat troszeczkę zmienić, żeby coś mu pokazać, żeby właśnie te zdjęcia takie zwyczajne ukoily ten pęd i tą niewystarczalność naszą.

M.W.

Niewystarczalność?

Z.LS.

Że my jesteśmy niewystarczające.

M.W.

W Internecie czy w ogóle w życiu?

Z.LS.

W ogóle. Że nam się wydaje, że to co robimy jest niewystarczające, że wyglądamy nie tak, że działamy nie tak, że trzeba coś zmienić, wiecznie być lepszym, wiecznie się doskonalić. Szczególnie, że w tym XIX wieku to tak się słyszy, że generalnie „Spełniaj, bądź produktywny, bądź kreatywny. Była pandemia - siedzisz w domu, to rób super rzeczy”. A może ktoś chce poleżeć - to niech leży. Przecież nie ma w tym nic złego.

To był podcast Wolne Ścieżki. Montaż: Justyna Godz, opieka nad realizacją dźwiękową: Janusz Deblesen.

Jeśli słuchanie tej opowieści sprawiło ci przyjemność zapraszam na kolejny odcinek do innego zakątka Polski. Pomyśl też o tych, którzy nie wiedzą jeszcze, czym są podkasty.

Może warto zaprosić ich do wspólnego słuchania?

Martyna Wojtkowska.

Podkast Wolne Ścieżki dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu „Kultura w sieci”.

Wolne Ścieżki

rozmowy na koniec dnia

Martyna Wojtkowska

Dokumentalistka, absolwentka dziennikarstwa i socjologii na Uniwersytecie Warszawskim; współpracowniczka redakcji radiowej Trójki i magazynu non/fiction; nominowana do nagrody Newsweeka im. Teresy Torąńskiej w kategorii reportaży, finalistka III edycji nagrody dziennikarskiej im. Zygmunta Moszkowicza „Człowiek z pasją”; współautorka zbiorów reportaży „Izrael okiem reportera”, „Światła małego miasta”. Oddana miłośniczka sztuki faktu.